Zamyślenia

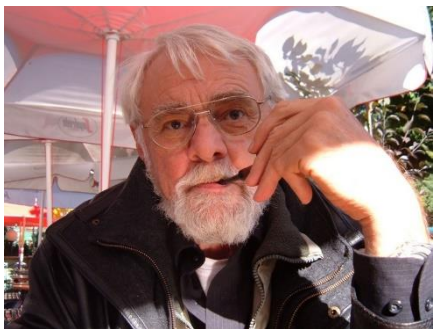

Fot. Andrzej Dębkowski

Zmieniać sny wyrwane z klatki czasu

„Instytut Hegemonii Człowieka" – tytuł omawianej tu książki dość intrygujący, której autorem jest poeta i pisarz osiadły na emigracji od 1988 roku **Roman Lis (Lis Le Roman)**. Wybrał Francje i Paryż, jeden z ogromnej fali uchodźców wezbranej rzeki zwanej solidarnościową, której źródło zaczęło bić po stanie wojennym. Trudno pisze się recenzje z literackich dzieł przyjaciół, zwłaszcza tych, których znało się i przyjaźniło z lat tej naszej zakichanej młodości. Nie wszystkim udało się zacząć nowe życie właśnie w Paryżu. Bruno Ferrero ostrzegał: *Nie pytaj Wiatru, dlaczego znajdujesz się tam, gdzie jesteś. Nawet jeśli zostałeś przykryty warstwą cementu, rób wszystko, byś mógł zapuścić korzenie i żyć. Masz jakieś przeznaczenie...*

Kazimierz Ivosse

Będąc jednym z takich uchodźców, interesowałem się tymi, którzy wybrali taki los. Także moim przyjacielem. Odnalazłem go w Paryżu i zrobiłem z nim wywiad. Był to 1999 rok. Jego tytuł: „Kukura Riczati, Europa Hudati". Dziwny tytuł i Czytelnicy znajdą go na kartach książki. Podtytuł brzmi: K.I. rozmawia z komisarzem performance'u „Czarna Dziura" Romanem Y. Kukurą.

Roman urodził się w Przemyślu w 1947 roku zaś debiut poetycki miał w 1966 roku (wiersz „Modlitwa" w „Nowinach Rzeszowskich". Potem jego prozatorskie utwory (opowiadania oraz większe fragmenty powieści „Krywe") ukazywały się w czasopismach literackich oraz almanachach. W roku 1979 ukazał się w Krajowej Agencji Wydawniczej w Rzeszowie znakomity tomik poetycki „Opis walki za wstęp", który był bardzo ciepło przyjęty przez krytykę nie tylko regionalną, ale krytykę ogólnopolskich czasopism literackich. W roku 1993 poeta i pisarz wystawił w Paryżu „zdarzenie artystyczne (performance) zatytułowane „Rywal Diabła". Zdarzenie to w różnej formie artystycznej przetrwało do dziś pod różnymi oczywiście artystycznymi narracjami, związanymi z czasem nadającym głębię artystycznej formie. Także pod różnymi tytułami, a aktualnie dziś jako Instytut Hegemonii Człowieka i taki też tytuł nosi książka – (nazwałbym to dzieło, dziełem opasłym, liczącym 600 stron i według mnie są tylko dwie drogi, aby przebrnąć przez to dzieło bez bólu głowy: jedna to czytać tak, jakby w tej księdze nic nie było, co może nas zaskoczyć, druga droga to tak czytać, jakby zaskakiwało nas każde przeczytane tam słowo napisane przez pisarza.

Każda książka ma swój początek i swój koniec. Ja zawołałbym w stronę pisarze: pisz dalej, nie kończ! Porównałbym to dzieło do obrazu, który trzeba namalować albo do książki, którą trzeba napisać. Jest w tej książce kawał życia autora i jestem pewny, że pisał ją grubo ponad dziesięć lat. Nigdy nie zapytałem o to Romana. Zanim sięgnąłem po jego książkę, przeczytałem książkę Marty Zelwan „Miejsce na rzeczywistość", wydanej w 2020 roku przez Państwowy Instytut Wydawniczy w Warszawie .To wspaniała podróż autorki właśnie z Romanem, jak się okazuje jej „wspólnikiem" z poziomu rzeczywistości tej z internetowej Czurnej Czhidry. Zatem z Kosmosu, życiem w nim na planetach, które można opisać tylko w mowie ciemnej w czasie szyfrowanym. Przechodzenie z jawy w sen tylko w układzie śnikowym. Prawda, że skomplikowane? Ale nie aż tak, po prostu tak robią to siewcy herezji.

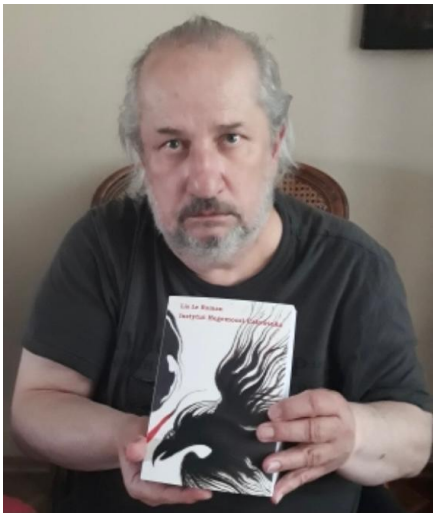

Roman Lis (Lis Le Roman)

Roman wyznał autorce (prowadzili też korespondencję listowną), „że ma nieodparte wrażenie, że jesteśmy czymś o wiele bardziej nieznanym niż się wydają ludzkości według wiedzy zgromadzonej w ciągu ostatnich pięciu tysiącleci". Internauci sprawili, że kosmos „wdarł się do internetu" i dobrze. Porozumiewają się ze sobą na całym świecie krótkofalowcy na falach eteru, były wypuszczane kiedyś balony z informacjami, lepiej, bo do morza wrzucane były zalakowane butelki, szybowały po niebie pocztowe gołębie – to dlaczego nie miałby być żywotny w sieciach internet?

Wszyscy przebywają w wirtualnym świecie i na tym polu zapewne będą zdarzać się rzeczy dziś nieprzewidywalne. Oto tych dwoje poznało się ze sprawą londyńskiej sekcji rzeczywistości london.com. Mój Boże! Roman wyznał, że czarną dziurę zobaczył w starym asfalcie przed domem w Paryżu, idąc rano po chleb. „Ta dziura była stroma, głęboka jak wejście do podziemi. Ziemia narasta, dno dziury mogło być powierzchnią przed setkami lat. Teraz dziura została odkryta, aby tam można było położyć rurę kanalizacyjną!".

I tu wynika cały sens twórczego działania pisarza Romana Lisa (Kukury), który uważa, iż wewnątrz kuli świata, wszystkie czasy i wydarzenia mieszczą się równoprawnie jako elementy jednego złożonego dzieła sztuki. Obaj znamy ten emigrancki świat, rzuceni na drugi brzeg, bliżej lub dalej od ojczyzny. To życie obcego pośród najbardziej obcych. Roman martwi się o takich uchodźców; poetów, śmieciarzach, pijaków, wariatów, świętych, kosmitów, ludzi bezdomnych i nieprzytomnych, żyjących w odmiennych światach świadomości. Pisze zatem swoją księgę i wysyła ją do czarnej dziury. Dla mnie jest jakby badaczem „zranionych tożsamości". To zatem w literaturze może uchodzić za nowość, a że zrodziło się na emigracyjnym poletku dzięki właśnie Romanowi i paru innym, tym lepiej. Rodzimi pisarze w Polsce twardo siedzą w tym, co „tu i teraz", właśnie bez świadomości kosmicznej (za wyjątkiem paru bardzo dobrych twórców S-F. A teatr naszej rzeczywistości jest szerszy, posiada forum to wewnętrzne, ale też zewnętrzne, gdzie występują postacie wyśnione i te nie zawsze jawne widzialnie.

Roman Lis, zresztą nie jest to moja ocena, zgromadził w swojej książce nic innego, jak swoje sny i pragnienia. Są w niej także jego wizje doznane w młodości. Wtedy ich nie rozumiał jako młody człowiek i lata całe nosił w sobie tę tajemnicę „na orbicie własnego ja" jak określił to inny twórca emigracyjny (Baydała Oszczecirski – pewnie to pseudonim). Książka zatem jest taką składanką złożoną z obszernych fragmentów powieści, opowiadań, dziennika, reportaży także poetyckich śnień, odnotowanych na gorąco rozmów i dysput, z garści płaczu i garści śmiechu poplątanie, ale złożone w całość, którą czyta się jednym tchem.
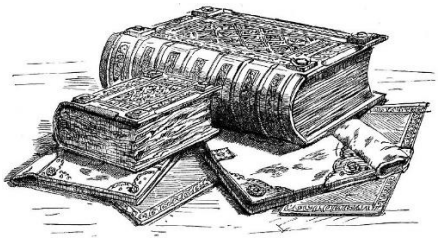
Na koniec radziłbym naszym czytelnikom zapoznać się z tymi dwoma książkami, Marty Zelwan i Lis Le Roman. Proza obojga jakby przeistaczała się w wielką sztukę, tak na żywo. Autorka mogła zaprosić do swej książki inne postacie, wybrała jedną, może właśnie najwłaściwszą, z bogatym wnętrzem, przez to i jej książka jest też pasjonująca. Dla mnie twórczość Romana Lisa jest miłym zaskoczeniem, bo nie znałem go takiego...